

Kuryer Poznański.

Nr. 32.

Redaktor odpowiedzialny:

Czwartek, 10 lutego 1876.

Eulogiusz Zakrzewski.

Rok V

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odpowiedniego portoryum. — **Biurowisko redakcyjne** przy ulicy Ryceńskiej Nr. 2. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitzgebr. **Agenya Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamionicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubec, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74; Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — **Cena inseratów** wynosi od wiersza drobnego druku sześciolanowe 15 fen., reklamy 30 fen., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 10 lutego.

Wyjazd Kardynała Hohenlohe do Rzymu daje ciągle powód do najrozlicniejszych pogłosek. Dzienniki urzędowe pruskie zaprzeczyły już wieści, że Kardynał ma traktować o modus vivendi ze Stolicą Apostolską. Teraz dziennik paryski Univers wyjaśnia, jakie jest położenie tego dostojnika kościoła w Rzymie. Dworzani papieski przez długie lata, później Wielki Jalmużnik Ojca św., książę Gustav Adolf Hohenlohe brat książąt Hohenlohe w Szląsku, w Wiedniu i ambasador niemieckiego w Paryżu, został Kardynałem w r. 1866. Nieszczęśliwie dla siebie w czasie Soboru wziął sobie za sekretarza księdza Friedricha, dziś apostatę i uwikłał się w rozmaite knowania, które położenie jego zachwiały. Gdy Piemontczycy weszli do Rzymu, Kardynał Hohenlohe prosił Ojca św. o pozwolenie wyjazdu na czas jakiś; wyjechał i już więcej nie wrócił. W roku 1872 chciał książę Bismark powierzyć Kardynałowi urząd posła niemieckiego w Rzymie i pisał wtedy do hr. Arnima depezę pod datą 28 kwietnia, która dziś wyszła na jaw i w której chwali Kardynała, „że się nigdy nie dał porwać prądowi, który wziął taki fatalny kierunek.“ Owóż depeza ta poprzedziła tylko o dni dwanaście słynny okólnik o przyszłym Conclawe. Wiadomo jest, że Papież nie przystał na tę nominację, i że Kardynał aż do dzisiejszej chwili pozostał w Bawarii. Tam był monitorowany, żeby pamiętał o ścisłym obowiązku rezydowania w Rzymie. Długo się ociągał, wreszcie tak jak niegdyś Kardynał d'Andrea, do miasta wiecznego podał. Teraz, kiedy wiadomo, że mu rząd pruski żadnych rokowań nie powierzył, to można być równie pewnym, że Stolica Apostolska do żadnych go używać nie będzie. Ze Kardynał osiadł w Tivoli, to z tej przyczyny, że ma tam urzędowe mieszkanie w Villi Este, które przed dziesięciu laty wydzierżawił czy nabył.

W Izbach londyńskich toczyła się wczoraj ożywiona dyskusja z powodu adresu, jaki Izby na mowę od tronu wystosować zamierzyły do królowej. Hartington krytykował politykę rządu i zwrócił się najprzód przeciw okólnikowi w sprawie zachowania się okrętów angielskich wobec niewolników; o polityce rządu w sprawie wschodniej, wypowiedział zdanie swoje dopiero po przedłożeniu odnośnej korespondencji. Prezydent gabinetu, p. Disraeli bronił w przydługiej mowie polityki rządu i oświadczył, że w kwestyi wschodniej rząd nie może postępować inaczej, nie chcąc odrębnym postępowaniem swoim zachęcać Wysokiej Porty do oporu. Gdyby projekty mocarstw nie miały u W. Porty znaleźć powolności i nie doprowadziły do celu — natenczas jeszcze Anglii pozostaje zupełna wolność działania. W kwestyi kanału suezkiego powiada Disraeli, że początkowo zakupna akcyi odradzał, będąc mimo to gotowy do wspierania Khedywy. Gdy jednakże rząd się dowiedział, że pewne towarzystwo francuskie oświadczyło się z gotowością zakupu akcyi pod bardzo uciążliwymi warunkami, potrzeba było natychmiast się zdecydować. Dnia 20 listopada zapytał rząd francuski, czyli Anglia pozwoliła na zakupno akcyi kanału suezkiego, na co lord Derby odpowiedział, iż lud angielski niechętnym by na to patrzył okiem, gdyby Francja posiadała wszystkie akcyje kanału. Na powtórne zapytanie Francji o powody zakupna akcyi, oświadczone ponownie, że Anglia nie mogła przyzwolić na to, aby jeden kraj posiadał wszystkie akcyje.

Disraeli wyraża nadzieję, że misya p. Cave doprowadzi do pomyślnych rezultatów i że nie potrzeba mieć obawy o należyte uwzględnienie interesów Anglii w zarządzie Towarzystwa kanału Suezkiego. Zakupno akcyi suezkich zapewnia Anglii w czasie pokoju jeszcze większe bezpieczeństwo połączenia z Indiami, — jakby zaś Anglia postąpiła w razie wojny — o tém p. Disraeli nie uważa za stosowne szeroko się rozwodzić. Anglia dierży wielką potęgę na wodach morza Środkowego, posiada łodzie, silne warownie, których się nigdy nie pozbędzie — atoli Anglia mimo to nie myśli o polityce zaczepnej. Po tém przemówieniu pana Disraeliego zgodzono się na przedłożony adres. — W Izbie panów oświadczył lord Derby, że wprawdzie nie wie, czy powstańcy broń złożą czy nie, ale to pewna, że wskutek noty hr. Andrassego widowia walki bardzo zmniejszoną będzie. Adres i tu bez zmiany przyjęty został.

Na konferencyi liberalnego stronnictwa we Wiedniu przedłożył prezydent ministerstwa projekt do prawa dotyczącego wciągnięcia zasług Deaka w księgi prawa krajowego i wystawienia Deakowi pomnika ze składek całego narodu. Członkowie konferencyi przyjęli z zapalem te propozycje.

Hrabiemu Arnimowi wręczono już wyrok berlińskiego trybunału i dodano w nim uwagę, że dawniejsze świadectwo lekarskie o stanie jego zdrowia, obecnie już nie jest wystarczającym.

Kardynał Antonelli miał niebezpiecznie zapasać na zdrowiu.

Według urzędowych informacji okazuje się, że wiadomość o wezwaniu powstańców w ogólnej nocie do złożenia broni, jako też wiadomość o pertraktacjach konsułów z powstańcami, są zupełnie bezzasadnymi.

Posel do parlamentu p. Lingens następująco podług Germanii wystosował adres do ks. Kardynała Ledóchowskiego:

Towarzystwo Constantia w Akwizgranie, najstarsze i najliczniejsze stowarzyszenie katolickie naszego starożytnego i czeigodnego, cesarskiego i niegdyś koronacyjnego miasta, dało najuniżeńiej podpisanemu zaszczytne polecenie, wyrażenia Jego Eminencyi najżywszej radości wskutek Jego wyjścia z więzienia po dwuletnim zamknięciu, jako też najgorętszych uczuć tak wdzięcznego, najgłębszego uszanowania, jako radosnego podziwu dla okazanego miłosierdzia. Oby i nadal łaska i siła Pańska splaywała obficie na Jego Eminencyę, aby wiernemu pasterzowi dozwolonem było powrócić wnet i długie, bardzo długie lata czuwać nad wierną trzódką ku chwale Boga i zbawieniu wielu dusz.

Z najgłębszą czcią pozostaje Jego Eminencyi najposłuszniejszą służą Dr. Józef Lingens.

Berlin, 7 lutego 1876.

Na zapytanie nam zadane, czy istnieje jakie rozporządzenie ministerjalne, które pozwala lub zakazuje dawnym inspektorom duchownym szkół elementarnych, obecnie usuniętym dozorować naukę religii w szkole, odpowiadamy: że rzeczywiście jest decyzja ministra z dnia 31 grudnia 1874 r., orzekająca, iż regencya ma prawo i obowiązek wzbronąć wstępu do szkoły duchownemu, który się zajmował kierownictwem nauki religii w szkole elementarnej, jeżeli jego postępowanie zdaje się niebezpiecznym dla celów, do jakich państwo dąży w wychowaniu młodzieży w szkole.

Ponieważ usunięcie duchownego od inspekcji, już jest wotum niezaufania, odpowiedź na zapytanie podaje się z decyzji ministra sama przez się.

W takim razie pozostawiona wolność (poręczona przez art. 24 konstytucyi) towarzystwom religijnym a więc parafiom, lub odnośnym władzom duchownym, żeby zamianowały innego duchownego, na któregoby rejenca mogła się zgodzić.

W sprawie zarządu majątkiem kościelnym.

IV.

Odebraliśmy korespondencyę, polemizującą z naszymi artykułami o zarządzie majątku kościelnego w parafiach katolickich. Zamieszczamy ją dosłownie:

Z odwołaniem się do artykułu w sprawie zarządu majątku kościelnego w parafiach katolickich, umieszczonego w Nr. 22 r. b., pozwalam sobie autorowi tego artykułu zwrócić uwagę na to, że się myli, sądząc przy końcu czwartego ustępu, że protestacya naprzeciw uroszczeniom komisarzy rządowych nie mogłaby najmniejszego uszczerbku przynieść sprawie majątku kościelnego. Zaprzeczyc bowiem nie można, że jeżeli rząd się uprze na swoim, co zdaje się być rzeczą niewątpliwą, a dozory nie wnikają w korespondencyę z komisarzami, natenczas położenie ich w pojedynczych parafiach będzie to samo, w jakim zostawali dotychczas ich proboszczowie, z których jedni wpadli w kolizyę a drudzy z niej ocaleli. Są bowiem parafie, które tak mało mają ruchomego i do korespondencyi powód dającego majątku, że proboszczowie ich nie mogli z komisarzem wniknąć w kolizyę i, jeżeli w nią zostali wciągnięci (n. p. ci, co rachunków konsystorzowi składać nie mają obowiązku), to stało się albo

samowolnie, albo z niezajomości położenia rzeczy ze strony komisarzy rządowych. Ponieważ zaś przypuścić trzeba, że komisarze rządowi z dozorami względnie sobie postępować będą aniżeli z księżmi, a jeżeli byli w błędzie, już mieli czas z niego wyjść, przypuścić też można, że w takich parafiach dozory kościelne w kolizyę z komisarzami nie wnikną i że majątek kościelny im oddany, tak jak powyższy ustęp twierdzi, nie poniesie uszczerbku, chociaż władzy komisarzy rządowych nad sobą nie uznają. Ale takich kościołów jest bardzo mało, w okolicy tutejszej znam tylko jeden. Natomiast jest wiele takich, których majątek bardzo liczną korespondencyę z władzą nadzorczą wywołuje, bez której załatwienia ustawicznie straty i dla kasy i dla osób trzecich wynikają. Przypadki, w których to nastąpić może, pozwalam sobie tu wyliczyć. I tak:

1. Przy tradycjach nowych dostało się po kilkanaście tysięcy talarów z obiegu nie uchylonych w ręce ludzi, którzy się z tém obchodzić nie umieją. Gdyby się papiery te w ich chatach spaliły, byłoby pół biedy, ale gdy je kto ukradnie, a kradzież rendant pomiaruje dopiero gdy się już w trzecich rękach znajdować będą, wtenczas wyniknie ztąd strata niepowetowana. Jedyna rada na to jest, aby papiery te jak najprędzej z obiegu zostały uchylone, do czego znów potrzebna władza nadzorcza.
2. W niektórych kościołach znajdują się tysiące w papierach procentowych, które od 2 lat nie przynoszą procentów, które nie do samego proboszcza, ale i do kasy kościelnej i ubogich należą. Tej straty zapobiedz nie można inaczej, jak przez przywrócenie ich do obiegu, do czego potrzeba współdziałania władzy.
3. Ktoś posiada n. p. pieniądze kościelne na swęj hipotece i wypada mu je wypłacić. Do odebrania ich potrzebuje dozór upoważnienia od władzy nadzorczej; gdy jej tenże nie stawi, dłużnik składa kapitał do dyspozycji w sądzie, żkąd zamiast 5%, odbierze kościół 1% lub najwięcej 2%.
4. Spali się proboszewo, woła dzierżawca budynków i dziw mu się nie można. Budowy ich jednakże rozpocząć nie można bez odebrania sumy assekuracyjnej, a tój bank nie wyda dozorowi, który się świadectwem władzy nadzorczej nie wylogitymuje. I czyż to nie strata dla biednego dzierżawcy a i dla proboszcza.
5. Gdzieindziej rozpoczęła się budowa w czasie istnienia Konsystorza, a skończy się może niezadługo, poczem budowniczy zażąda zapłaty. Tymczasem fundusz budowlany znajduje się w papierach z obiegu uchylonych. Gdy więc dozór nie postara się o to, aby do obiegu zostały przywrócone i mu sumy nie wypłaci, może się przygotować na proces z budowniczym. Czy taką próbę prostaczkowie nasi przetrzymają, to wielkie pytanie.
6. Wreszcie wystawmy sobie dozór kościelny, nie mający nikogo nad sobą, bo zapierający się władzy, która mu się narzuca, a poddający się tej, która go odpycha. Czyż to nie dyktatura w wielu przypadkach dla proboszcza najniezgodniejsza, dla tego, że nima, do kogo by apelował.

Wprawdzie nie jestem zwolennikiem korespondowania z komisarzami rządowymi, jakkolwiek o tyle tylko, o ile temu reprezentanci kościoła są przeciwni, ale przeciwnikiem jestem tego, aby trudne i w praktyce nieznośne położenie, które mu szeregowej dokuczliwie czujemy, a którego z opowiadania i patrzenia całkowicie zrozumieć niepodobna, wystawiać jako weale nie istniejące, jak się to stało w wyżej wzmiankowanym ustępie.

Szanowny korespondent zdaje się przypuszczać, że protestacya Dozoru naprzeciw uroszczeniom komisarzy, narzucających im swą władzę, doprowadzi Dozory do tegoż stanu rzeczy, w jakim stawiła proboszczów opozycyę.

W tém omyłku. Dla proboszczów nie było weale wyjścia z trudnego położenia, chyba by który z nich wszedł na „wiarusowe“ drogi wyjścia. Wierny swym przekonaniom i prawu kościelnemu, przeciw komisarzom ustanowionym przez prawa majowe, protestował, stawiał opór bierny, znosząc przykrości, jakie w skutek tego nań spadały, z rezygnacyą.

Inaczej dziś z Dozorami. Dozory protestują przeciw uroszczeniom komisarzy rządowych, z powodu, że ich władzy nie widzą uprawnionę w tém prawie pruskim, które reguluje atrybucyę Dozorów i stosunki prawno majątkowe w parafiach katolickich.

Protestacyę zanoszą do władzy świeckiej, do Naczelnego Prezesa luc ministra; w razie niepomysłnej odpowiedzi, odnosią się do sejmku, który jedynie może dać autentyczną interpretacyę prawa. Gdy sejm orzeknie, wtedy albo jeszcze Episkopat oświadczy się, jak Dozory mają sobie postąpić; albo też dawniejsze przyzwolenie Episkopatu na współdziałanie w wykonaniu prawa wspomnianego, rozciągnie się i na tekst autentycznie przez sejm interpretowanej ustawy.

Nim to nastąpi, chyba wyjątkowo jakie niedogodności mogą zająć, nigdy wielkie szkody.

W bardzo wielu razach, gdzie dotychczas wobec uroszczeń komisarzy, proboszczowie byli w bardzo krytycznym położeniu, dla Dozorów rzecz się znacznie ułatwia.

Szanowny korespondent wylicza przypadki, w których wedle niego na dotkliwe straty narażony majątek kościelny, przez brak władzy nadzorczej, gdy Dozory zaprzeczają będą kompetencyi komisarzom rządowym.

Rozbierzmy je pokrótce.

Co do 1 punktu. Z obiegu uchylć papiery procentowe może kto bądż, każda prywatna osoba, tym więcej każda władza, mająca pieczęć urzędową, choćby nią był soltys wiejski. Znamy wypadek, że pieniądze szkolne w ten sposób z góry polecano z kursu wycofać przez soltysów.

Nam się zdaje, że Dozór kościelny w skutek § 19 mając moc dawać orzeczenia, zobowiązujące parafię i masę majątkową kościoła, będzie tém samem miał moc uchylać z obiegu i w obieg wypuszczać papiery wartościowe; zwłaszcza, że tenże § 19 mówi, iż wobec osób trzecich uwierzytelniona będzie każda uchwała Dozoru podpisem przewodniczącego i dwóch członków, tudzież przyłożeniem pieczęci urzędowej.

Co do przechowania papierów reprezentujących kapitały, nie sądzimy, żeby potrzeba zdać je na chybłą opiekę chat wiejskich, bo § 626 Landrechtu część II, tytuł 11 opiewa: Gdzie najbezpieczniej umieszczona może być skrzynia, w której pieniądze kościelne i dokumenta pod spólnem zamknięciem zachowane, powinni Dozory z Patronem i proboszczem rozważyć; w ostatecznym razie oznaczy to dziekan.

Ten paragraf żadną dyspozycyę prawa z 20 czerwca 1875 nie jest niesiony. Nie znosi go bynajmniej przepis prawa nowego, że ksiądz nie ma być rendantem. Bo i wobec Landrechtu, wedle § 627, ksiądz był zniewolon wtedy tylko zajmować się rendanturą, gdy nikogo innego zdanego nie było.

Co do 2. Puścić w obieg papierów procentowych nie może kto bądż; podpis musi być uwierzytelniony. Zwyczajnie dzieje się to przez Sąd. Ta instancya pozostaje więc wszystkim Dozorom.

I władza świecka nadzorcza, gdyby się do niej udał Dozór z przedstawieniem, że do czasu nie mogąc uznać władzy komisarzy za uprawnioną przez ustawę z 20 czerwca 1875 r., a przed zapadnięciem ostatecznej decyzji w tój kwestyi prawnej, potrzebując umocowania od władzy, zwraca się do niej stósownie do decyzji § 58 ustawy wspomnianej, z pewnością nie odmówiłyby współdziałania swego, choćby z zastrzeżeniem.

Na przyszłość zapewne Dozory same będą wpuszczały w kurs papiery wartościowe, jak to już nadmieniliśmy, boć będą miały władzę uwierzytelnienia podpisu swego przez pieczęć urzędową na mocy § 19 ustawy z dnia 20 czerwca 1875 r. Landrecht Biskupowi tego prawa przynajmniej nie zastrzeżę.

Co do 3 punktu. Nie sądzimy, żeby w obec dyspozycyi §§ 21 i 50 ustawy z 20 czerwca mogła być jakokolwiek przeszkoda, żeby pieniądze od dłużnika mógł odebrać Dozór, który na mocy § 8 al. 2 reprezentuje i majątek kościelny i parafię w sprawach majątkowych.

Co do 4 punktu. I tu trudność upada wobec § 19 ustawy o zarządzie majątkiem kościelnym w parafiach katolickich. Dozór na mocy tego paragrafu legitymuje się sam pieczęcią urzędową.

Co do 5 punktu. Trudność też co pod nr. 2, i toż rozwiązanie.

Co do 6 punktu. Najpierw obowiązkiem zobopólnym tak Dozoru jak proboszczów, żeby konfliktów, starć, sporów niezagodzonych weale nie było. Jeżeliby się zdarzyły, to §§ 21 i 50, w największej liczbie wypadków podające uchwałę Dozorów kontroli i przyzwoleniu tak reprezentacyi, jako też świeckiej władzy nadzorczej, z pewnością i tę trudność zdolne usunąć. Myli się korespondent, sądząc, że ta władza świecka „odpycha“ Dozór jej się poddający. Bynajmniej.

W artykule III w sprawie zarządu majątku kościelnego w parafiach katolickich wyraziliśmy się, że nie znamy wypadku, iżby Dozór jaki w parafii osieroconę ukonstytuował się i objął zarząd majątku kościelnego, albo upomniał się o swe prawa.

Otóż postronnie dowiadujemy się, że w Rogoźnie rzeczywiście Dozór sam się ukonstytuował i zażądał od naczelnego prezesa, żeby majątek, będący w ręku massenbachowego administratora, nakazał wydać Dozorowi, i administratorowi polecił złożyć rachunki Dozorowi z zarządu majątkiem.

Odebrał podobno Dozór odpowiedź, że administrator nadal pozostanie; że jednak administrator odebrał polecenie, żeby przeznaczonym na ten cel dwóm członkom Dozoru złożył rachunki. Dozór z zażaleniem odniósł się do ministra.

Przyjaciół naszego pisma z tamtej okolicy

prosimy o autentyczne szczegóły w tej sprawie nader ważnej, a co rychlej.

Sprawa rogozińskiego Dozoru już przez to wielkiego byłaby znaczenia, że władza świecka uznała samą prawość ukonstytuowania się samodzielnego Dozoru; że przyznała Dozorowi w parafiach osieroconych prawo żądania rachunków z zawiadowania majątkiem kościelnym, kiedy wedle § 10 ustawy o zarządzie dyecezyi z dnia 20 maja 1874 komisarz rządowy nikomu nie zobowiązany składać rachunku, okrom król. najwyższej izbie obrachunkowej (Oberrechnungskammer). Zażalenie zanesione przez Dozór rogoziński do ministra powinno koniecznie położyć komisarycznym zarządom Massenbachowskim po parafiach, trwającym dotychczas wbrew dyspozycji prawa z 20 czerwca 1875 r. o zarządzie majątku w parafiach katolickich.

Korespondent naszego pisma „z parafii“ uderzającą podał wiadomość, że p. Massenbach użył rozporządzenia ministerjalnego wydanego do landratów, ażeby w myśl §§ 14, 15 i 16 ustawy z d. 20 czerwca 1875 r. zwołali pierwsze zebranie Dozorów, że użył tego rozporządzenia, ażeby się z władzą swą nadzorczą zalecił Dozorom nowo obranym. Słuszną rzeczą, żeby Dozory wszędzie ściśle przestrzegały dyspozycji prawnych ustawy i odnośnego do niej rozporządzenia ministerjalnego, rozporządzenia z 4 października roku 1875, i konsekwentnie uchylały mieszającego się i tu p. komisarza rządowego.

Korespondent nasz twierdzi, że Dozory niezgodne są co do tłumaczenia końcowego słowa paragrafu 58 ustawy z dnia 20 czerwca 1875 r. „albo administrowany — oder verwaltet“. Korespondent obawiał się, czy minister nie da wytłumaczenia, że ta administracja rozumie się ma o zawiadowaniu przez komisarza rządowego.

Ta wątpliwość nie ma żadnej podstawy w prawie. Gdyby słowo „albo administrowany“ (dorozumiewa się) urząd biskupi, miało się rozumieć administrowany przez komisarza rządowego, to nietylko u nas, lecz nigdzie § 58 nie miałyby zastosowania. Nigdzie nie mogłyby atrybucje władzy biskupiej pozostawać w zawieszaniu (ruhen), nigdzie nie mogłyby przechodzić na odnośne władze państwowe, boć wszędzie, gdziekolwiek urząd biskupi nie byłby obsadzony prawnie, byłby przynajmniej prawnie administrowany przez komisarza rządowego.

Znaczenie słowa „albo administrowany“ podaje się jak najwyraźniej z § 6 alin. 1, tudzież § 10 alin. 1, ustawy z 20 maja 1874 r. o zarządzie dyecezyi, gdzie powiedziano: „zarząd komisarza kończy się, gdy odpowiednio do przepisów tej ustawy ważnie ustanowiony administrator dyecezyi obejmie administracją dyecezyi, albo gdy ustanowiony zostanie biskup przez państwo uznany.“

Prawo z 20 maja 1874 r., które było do r. 1875, miało być jakoby taranem wojennym, (kampfgesetz) komisarzowi, a więc jak sama nazwa okazuje, osobie, do poruczenia doraźnego oddawało doraźny zarząd nad majątkiem dyecezyi.

Prawo z 20 czerwca 1875 r., które miało być stałą normą, regulować normalnie stosunki majątkowe, usunęło osobę do doraźnych poruczeń, i oddało nadzór nad majątkiem w parafiach katolickich stałej świeckiej władzy nadzorczej, wymienionej rozporządzeniem królewskim z d. 27 września 1875 r., a oddało nietylko w tym jednym wypadku, który przewidziało prawo majowe, że stolica biskupia nie będzie obsadzona lub administrowana prawnie przez władzę kościelną, lecz i w tym drugim przez prawodawstwo majowe wcale jeszcze nieprzewidzianym, że biskupi wzbraniaćby się mogli udziału w przeprowadzeniu tej ustawy, że mogliby stanąć do niej w zasadniczej opozycji.

Minister świeżo Dozorom w paderbornskiej dyecezyi odpowiedział, iż orzeczenie komisarza rządu w komisji Izby sejmowej daje deklarację § 58 na korzyść pp. Massenbachów, Nollauów i t. d. Oczywiście w tym omyłka: bo znaczenie prawa ma tylko tekst ustawy, nie więcej. Nie potrzebują się zatem Dozory lekkać pogroźki, że je rząd za opór usunie.

Przypominamy odpowiedź Dozoru z Drolshagen na takie pogroźki, którąśmy już podali. Dozory mogą i nadal przysyłać motywowane protestacje do ministra; a odebrawszy tu niepomyślną odpowiedź, zanosić petycje do sejmu: To jest droga konieczna, bo droga obowiązku.

KOESPONDENCYE KURYERA POZN.

Z pod Gniezna, 7 lutego.
(Symultanna szkoła.)

W przeddzień wili Bożego narodzenia parafia Żydowska dostała w podarku szkołę symultanną.

Komisarz obwodowy Bohn z Gniezna zjechał w tym dniu do Żydowa. Zona stróża, wysłana przez sołtysa, oznajmiła termin szkolny, na który wielu nie przybyło wcale. Proboszcz, który jest jeszcze inspektorem szkoły, nie odebrał żadnego wiadomości.

Zwołanych mieszkańców narodowości niemieckiej najpierw zapytał komisarz, czy zgadzają się na połączenie swęj szkoły z katolicką. Dali odpowiedź odmowną. Na rozliczne argumenta urzędniaka zmieknęli nareszcie, ale położyli warunek, żeby nie pociągano ich do spłaty długu, jaki ciąży na budynku, który Polacy i katolicy świeżo wybudowali.

Zapytani z kolei Polacy odpowiedzieli, że przystają na połączenie, ale pod warunkiem, ażeby Niemcy podjęli część kosztów.

Zapowiedział im Komisarz, że w razie niepołączenia się, będą musieli drugiego nauczyciela utrzymywać sami.

Komisarz obwodowy, ponieważ Niemcy mają lichą budę, gdy Polacy dom okazały aż do zbytku ale niemało obdużony, odezwał się: jedni z was mają surdut stary ale własny, drudzy nowy ale jakby niewłasny, bo obdużony. Na co Polacy mieli odpowiedzieć! mamy surdut nowy i obdużony, ale nie potrzebujemy darmo pozwolić w nim chodzić komu innemu.

Zapyta się może kto, czemu to polscy obywatele Żydowa tak chętni byli do odstąpienia swego „surduta“, tj. swęj szkoły Niemcom, byle nie darmo? Przyczyna tego: 1) że tu kiedyś była szkoła symultanna, 2) że tu gmina bardzo obciążona lęka się nowych ciężarów; 3) że nie było nikogo, coby ludowi katolickiemu i polskiemu był otworzył oczy na niebezpieczeństwo, że z oddaniem „surduta“ swego, będzie można stracić coś daleko większej wartości.

Dość wskazać na tę możność, że jakby była szkoła mieszana, może być też nauczycielem protestant a nawet Żyd: a cóż wtedy stanie się z nauką religii? A jeżeliby jeszcze parafia straciła księdza, czyż wtedy nie byłoby niebezpieczeństwą wprost dla duszy dzieci i rodziców?

Dawniej była tu już szkoła mieszana; ale samiż Niemcy wnieśli o rozłączenie z powodu, że ich dzieci zarażają się niechlujstwem od polskich. Polacy tedy musieli Niemcom wypłacić sumę odstępnego. A dziś Polacy gotowi przyjąć Niemców do społeczności szkolnej, zapomnieli wzgardy, jakiej doznali niegdyś od Niemców.

Gmina Żydowa bardzo uboga, kiedyś z rządu miast dała się zepchnąć do rzędu wsi, byle uniknąć znacznych kosztów na utrzymanie burmistrza. Więc ma się czego lękać, żeby nie była pociągnięta do większych jeszcze ciężarów, gdyby miała utrzymać drugiego nauczyciela.

Ale tu strach miał zbyt wielkie oczy. Najpierw tych nauczycieli niema rejencya tak do zbytku, żeby nimi mogła hojnie rozrzucić. W samym Szląsku 500 nauczycieli brakło. W Prusach zachodnich od wielu lat w szkołach uczą wyrostki ze szkoły elementarnej, — w protestanckich gminach od kilku lat szkoły nieobsadzone, a dzieci rosną bez nauki: taki brak nauczycieli. Zresztą, jeżeli gmina już przeciążona, toć jej nowych ciężarów niepodobna nałożyć. Każda taka gmina może śmiało odwołać się na to, że w budżecie państwa wyznaczona jest z podatku suma znaczna na utrzymanie szkół, z czego korzystać powinny przedewszystkiem gminy ubogie. Zresztą, kiedy rząd zabrał dobra kościelne, wyraźny obowiązek wziął na siebie, że z nich wyposaży ubogie kościoły i szkoły. Na to zawsze i wszędzie powoływać się trzeba, gdzie gmina sama niezdolna łączyć na utrzymanie nauczyciela.

Termin, na który komisarz obwodowy z Gniezna zaważwał gminę, był podobno zapowiedziany dopiero w ten sam dzień, w którym się miał odbyć. Dziedzice okoliczni jedni dostali wiadomość późno wieczerem dnia wprzodnego przed terminem, ale niedokładną, bo w zapowiedzie nie było o szkole symultannej; drudzy wcale jęj nie dostali, nie będąc w domu owego wieczora przed-wilijnego.

Obowiązek zatem wyraźny i dla tych obywateli Żydowa, co nie byli na terminie, i dla obywateli dziedziców okolicznych, żeby przeciw ważności uchwały w tym terminie zapadłych zanieśli protestację do radcy ziemskiego.

Niepodobna przecież, żeby rzecz tak wielkiego znaczenia, jak szkoła symultanna, pozostawić jednej decyzji niemieckich mieszkańców wioski.

Z Babimostskiego, 8 lutego.

W dzień uwolnienia ks. Kardynała odprawiono, o ile doszło do mej wiadomości, w kilku kościołach naszej okolicy uroczyste wotywy, w czasie których lud pobożny serdecznie Bogu składał dzięki, że użyzył Arcypasterzowi sił do przecierpienia długiego — dwuletniego więzienia, oraz losy Jego przysze opiece Najwyższego w gorącej poruczał modlitwie.

Parafianie przemocy radości swęj z powodu uwolnienia ks. Kardynała w piękny sposób dali wyraz. Wieczorem iluminowano wszystkie domy; kościół aż do szczytu obydwoch wież reszto oświetlony, wspaniałą przedstawiał widok. Odgłos strzałów z moździerzy i bicia dzwonów wśród ciszy wieczornej po dalekiej rozchodził się okolicy.

Niestety wiadomość o gwałtownym usunięciu Arcypasterza z pośród przywiązanych dyecezyan, zbyt rychło radość chwilową w nowy zamieniła smutek.

Berlin, 8 lutego 1876.

(Podróż księdza Kardynała.)

(Ks. E. R.) Już oddawna zapewne wyglądałicie z niecierpliwością korespondencyi z Pragi, donoszącej Wam o pobycie Jego Eminencyi w rodzinnem mieście św. Wojciecha. Dziś dopiero znalazłem chwil kilka wolnych, aby Wam skreślić w krótkości wrażenia, jakie z podróży wyniosłem. O gdyby tylko pióro mogło to oddać, co czuję w sercu, — byłbym pewnym, że trafię do serca waszego i do serc czytelników waszych. Co mnie pisaćemu braknie niech zastąpi miłość wasza, — która z uniesieniem i z radością przyjmie choć najdrobniejsze wiadomości z podróży, co stanie

się historycznym faktem, ważnym w dziejach naszego kościoła i zdaje się przybierać kształt tryumfalnego pochodu do bram Wiecznego Miasta.

W chwili po bolesnem rozłączeniu się Pasterza z owieczkami siedziałem w wagonie naprzeciw Dostojnika, do którego w dniu tym pamiętnym wszystkich podażały myśli i serca, dla którego z tysiąca ust szły modły do nieba.

Przeżegnawszy się w chwili odjazdu wśród okrzyków wiernego ludu trwałymi w cichęj modlitwie, aż pociąg stanął w Antoninie. Tu dostojny męczennik zrobił ku mnie ręką znak przywitania na ojcowiskim gruncie — a ja z rozczulonym sercem pocałowałem rękę, która kilka lat temu błogosławiła na tém miejscu związek ukochanej siostry. W bliskiej kaplicy spoczywały zwłoki zmarłych członków familii — ojca, stryja — dziada namiestnika i babki — a dzisiaj ze łzami w oczach rozpamiętując dawniejsze wspomnienia z niewymowną, serca radością i pociechą powinszowałem sobie szczęście, iż mógłbym być towarzyszem naszego Pasterza na wygnanie! Dalsza podróż do Frankfurtu, odbyła się w nieprzerwanem prawie milczeniu. Pobyt w Berlinie nam znany i z pewnością wygnańca na pierwszą noc po więziennem zaciśnięciu w domu moim ze Zacheusem mógłem zawołać: hodie domui huic salus facta est!

W piątek po południu o godzinie 7 stanęliśmy w Pradze, w hotelu pod niebieską gwiazdą. W sobotę rano Jego Eminencya pierwszą oddała wizytę Jego Eminencyi Kardynałowi ks. Schwarzenbergowi, z którym w dłuższej pozostał rozmowie bez świadków. Przyjęty został dostojny gość przez ks. Biskupa sufragana Prucha, który dwa lata temu święcił ostatnich gnieźnieńskich kleryków na kapłanów. Był potem na obiedzie u ojców Jezuitów, poczem oddał wizytę Siostrzom Sercankom, pomiędzy którymi przywitał cztery siostry wygnanki z Poznania. Rozrzewniający to był widok, jak uczennice pensjonatu, pomiędzy którymi i sześć liczone Polek, w świąteczne ubrane szaty, wierszami w polskim i francuskim języku przywitały dostojnika kościoła a On rozczulony do łez przemówił do nich w słowach pełnych świętej miłości i przywiązania. W kaplicy klasztornej odbyło się potem nabożeństwo solenne, jakie już w Ostrowie w dniu 3 lutego przygotowanem było, błogosławieństwo z najświętszym sakramentem i Te Deum; na końcu śpiewano niektóre z naszych przednych pieśni polskich. We wieczór Jego Eminencya Kardynał Schwarzenberg odwiedził gościa swego w hotelu, a tenże przyjął powinszowanie ministra pozasłużbowego p. Jeraczek, oraz deputacją akademii chrześcijańskiej. W niedzielę rano Arcypasterz nasz pierwszą po wypuszczeniu z więzienia odprawił mszą świętą w kaplicy Ojców Jezuitów w przytomności liczonej reprezentacji szlachty czeskiej, która po nabożeństwie przez Niego przyjmowaną była. Byli tu obecni książę Schwarzenberg, książę Jerzy Lobkowitz, hr. Fryderyk Thun, hr. Boukoy, hr. Ledebur, baronowie Zesener, krewni Jego Eminencyi i t. d. Ci sami po części panowie powtórnie prezentowali się Jego Eminencyi w hotelu jako członkowie katolicko-politycznego związku pragskiego; w imieniu ich przemówił książę Lobkowitz a ks. Kardynał w precudnem a pełnem apostołskiego ducha przemówieniu podziękował im za wspaniałe to okazanie katolickiego ducha i przywiązania do kościoła. Zaledwie ci panowie opuścili salę, przedstawiała się inna deputacja, która podwójnym węzłem miłości przywiązana do dostojnej osoby Wygnańca, z ust Jego usłyszała słowa, jakie prawdziwa tylko miłość pasterska i ojcowskie uczucie wywołać zdołała. Było to ósmiu rodaków, przybyłych umyślnie z Drezna na powitanie ks. Prymasa, Na czele p. hr. Marceja Zóltowski, znany z gorliwości i przywiązania do kościoła dyecezyanin Jego Eminencyi, hr. Roniker, p. Antoni Zaleski, nareszcie księży Jastrzębski i Miśkiewicz, ostatni z archidyeceji poznańskiej. Łzy stanęły w oczach wszystkich, gdy ks. Kardynał drzącym ze wzruszenia głosem wspominał o osieroconych swoich archidyecezyach, gdy do nich powiedział, że niektórzy myślą, iż łatwiej przychodzi biskupowi wyjeżdżającemu ze swęj dyecezyi rozłączyć się z owieczkami, niż pozostającym w duchownem osieroceniu. „O nie, moi panowie, nie myślcie nigdy, żebym mógł być szczęśliwym, znajdując się na wolności; czuję głęboko, jak każdy z was, osierocenie wasze i serce mi pęka z bólesci iż muszę się rozstać z tymi z którymi z woli Bożej do śmierci miałem być połączonym.“ Wszyscy ukłękli i przyjęli dla siebie, dla swoich krewnych i w imieniu wszystkich archidyecezyan pasterskie błogosławieństwo. Następnie Jego Eminencya odwiedziła złożonego chorobą prałata Sztuleca, znanego z wielkiego przywiązania do Polaków księdza. Rozrzewniający to był widok, jak świątobliwy ten i sędziwy kapłan, który doskonale włada językiem naszym z blyszczącymi z radości oczyma przywitał się z ks. Prymasem i choć słaby bardzo z narażeniem własnego zdrowia wstał z łóżka, ukłękł, aby biskupie odebrać błogosławieństwo. Zaiste przynależny, iż oprócz wspólnej wszystkim katolikom bez różnicy plemienia miłości i żywioł wspólnej słowiańskiej polskiemu Prymasowi takie zgotował w stolicy Czech przyjęcie.

O godzinie 4tej po południu zebrał się niektoż księży i kilku panów z ary-tokracji czeskiej u Jego Eminencyi ks. Kardynała Schwarzenberga na skromny obiad, poczem kanonicy św. Jana Nepomucena przedstawili się Jego Eminencyi, która na przemówienie w imieniu kapituły ks. Biskupa Pruchy w precudnej łacińskiej mowie

odpowiedziała. Nadworni księży Jęj ces. król. Cesarzowej Anny, córki Wiktora Emanuela I, króla sardyńskiego, przywitali dostojnego gościa w imieniu choroba złożonej księżnej, poczem w domu jeszcze ks. Kardynał przyjął ostatnią deputacją pragskiego kleru, proboszców i wikaryuszów.

Zbliżyły się ostatnie chwile, które dano mi było przepędzić w towarzystwie naszego ks. Arcypasterza. Nie mogę jednakowoż milczeniem pominąć okoliczności jednej, która wszystkich, co spieszyli do Ostrowa, aby się z ukochanym swym dusz Pasterzem pożegnać, prawdziwą napełni radością i pocieszy ich po zawodzie jakiego przez wczesne wywiezienie ks. Kardynała doznali. Jeden z przybyłych z Drezna polaków, ks. Jastrzębski, przywiózł nam numer Kurjera z opisem odjazdu Jego Eminencyi i tego co się po nim w Ostrowie stało. Ks. Meszczyński wieczerem długi ten artykuł przeczytał głośno Jego Eminencyi a piękne te słowa, wyrażające tak silnie i dobitnie żal wszystkich przyjeżdżających zapóźno i przywiązanie ich do kościoła i do osoby swego Arcypasterza do łez tegoż rozrzewniły. Zaiste czy to były ojca wyrwanego z pośród swoich, czy żalu i smutku, ale zarazem i żywej szczerzej wdzięczności dla swoich dyecezyan, żywej wdzięczności dla Boga, który łaską swoją miłość rozrzwał w sercach rozczulonych gwałtownie, żywo które anieli przeniesli do tronu wszechmocnego Boga. Przy opisie żalu przybyłych do Ostrowa a nie mogących zobaczyć oblicza tego, którego wszyscy pragnęli widzieć, w rozczuleniu zawołał: „Ale Bóg ich widział — Bóg im wynagrodzi!“ — Niech te ostatnie prawie słowa, które z ust ukochanego naszego pasterza słyshałem, podają do was, niech was pocieszą i zachęcają do wytrwania w smutku! — Chwilę potem, a ostatni z księży i dyecezyan poznańskich, klęczałem przed Arcypasterzem i ostatnie odebrałem z bliskości błogosławieństwo. O 10 godzinie w nocy odjechał z miasta św. Wojciecha, — i ja sierotą!

Z nad Wierzycey, 9 lutego.

(Paragraf 60 i pieczętki zarządów kościelnych. — Podobny paragraf a kierownictwo nauki religii. — Siostry Miłosterdzia w Pelplinie. — Niemieckie Towarzystwo historyczne.)

(—k.) Jak obszerną kompetencją przyznaje się nieraz władzy wykonawczej kilku słowami, dowodzi § 60 ustawy o zarządach kościelnych, opiewający, że „wykonanie ustawy porucza się ministrowi oświecenia.“ Powołując się na ten paragraf, rozkazał minister, przynajmniej w dyecezyi chełmińskiej, by na pieczęciach zarządu był też wymieniony powiat, do którego parafia należała. Władza duchowna rozkazała, by na pieczętkach był także wymieniony dekanat i wryty patron kościoła. Nakaz ten wyszedł trochę za późno, bo kilka pieczętek już sprawionych a wykonanie techniczne pewnie będzie miało swe trudności dla mnogości żądanych znaków, więc prawdopodobnie mało będzie pieczęci, odpowiadających życzeniu i rozkazowi władzy.

Nowa zupełnie sprawa, która się pewnie i u Was rychło pojawi, zaniepokoiła tutejsze okolice i władzę duchowną. Może tydzień temu odebrał ks. Szotowski, administrator parafii pelplińskiej, zawiadomienie od rejencyi gdańskiej, że przysługujące mu dotąd na podstawie cyrkularza z 20 października 1875 prawo kierownictwa (Leitung) nauki religii, oddał trać. Przecyż nie podaje reskrypt, ale łatwo się ich domyśleć: ks. Szotowski mówił o ustawach szkolnych na wiecu w Bobowie i Gniewie. Ale to mniejsza. — W tym samym czasie odebrał ks. Biskup od tężej rejencyi zawiadomienie o rozporządzeniu względem ks. Szotowskiego i zaproszenie, by na jego miejsce podał inną osobę, zdolną do kierownictwa nauką religii w elementarnych szkołach pelplińskich. Tymczasowo złożyła rejencya ten obowiązek na inspektora powiatowego, który mieszka w Starogardzie. — Dla tego, że rozporządzenia szkół tjezące mało są znane, pozwałam sobie na wyjaśnienie doniosłości tej sprawy podać kilka dat. Ustawą o dozorze szkolnym z roku 1872 przejęło państwo cały dozór (Aufsicht) nad szkołą, a więc też nad nauką religii, pozostawiając jednak pojedynczym wyznaniom kierownictwo (Leitung) nauki w swęj religii, zagwarantowane artykułem 24 konstytucyi. Gdy zastosowanie obu kompetencyi wykazało znaczne trudności dla braku dokładnego określenia „dozoru“ i „kierownictwa“, wydała rejencya opolska cyrkularz, który o „kierownictwie“ takie ma przepisy: Każdy proboszcz albo jego zastępca może być na lekcyjach religii w szkołach swęj parafii i prostować wykład nauczyciela według zasad swęj wiary i nawet sam wykładać, byleby się zastósował do ustaw szkolnych i karnych (językowych i „kazalnicych“). Ten okólnik został wydrukowany w Centralblatt für Unter-richtswesen i był zastósowany, choć minister już poprzednio r. 1873, był rozkazał, że opornym i państwu przeciwnym duchownym trzeba odjąć prawo kierownictwa. W pewnym przypadku spornym wrócił jednak minister do swęj interpretacyi, odmawiając artykułowi 24 konstytucyi ogólnie obowiązującą moc dla tego, że w artykule 26 przyrzeka się prawo szkolne, (które niestety właśnie teraz, w chwili namiętności, ma zostać ułożone).

W skutek tych rozporządzeń wydała rejencya prowincyi pruskiej przeszłego roku cyrkularze, w których także uznawają kierownictwo nauki religii przez zastępców parafii, czy oni będą księżmi albo świeckimi. — W obecnym przypadku postąpiła rejencya gdańska już o krok dalej, bo przypisuje władzy kompetencją oddała.

nia proboszczów, a niebawem mogliśmy dojeżdżać przez ciągle oddalania do tego, że ludzie nijakiego usposobienia będą „kierowali” nauką religii. Oczywiście będzie władza duchowna się opierała na zasadzie Arcybiskupa, że proboszcz jest urodzonym kierownikiem wychowania religijnego. Zresztą trudno byłoby pewnie uzyskać zastępcę, jeżeli i jemu grozi podobne uwolnienie z obowiązku.

Siostry Miłosierdzia, trudniące się gospodarstwem domowym i pielęgniowaniem chorych w Collegium Marianum w Pelplinie odebrały z reżencji nakaz, że od 1 października r. b. mają przestać swych obowiązków i wynieść się z zakładu.

Jako przykład naśladowania godny podać mogę, że towarzystwo historyczne na obwód kwidziński (niemieckie) już ma przeszło 150 członków i doskonale się rozwija. Na pierwszym posiedzeniu postanowiono w początku starać się o odpisy najważniejszych dokumentów historycznych i do cywilizacji się odnoszących. Spodziewamy się, że taka żywotność oddziału korzystnie w kołach polskich i spowoduje liczne zgłoszenia się do Towarzystwa w Toruniu, którego największy wydział podobnie ma pracować, jak towarzystwo kwidzińskie. Podobno stancje na pomieszczenie zbiorów muzealnych i książek już w Toruniu wyszukano. Dzierżawa ma wynosić 250 talarów. Członków dopiero pięćdziesiąt i kilku.

NIEMCY.

* Berlin, 9 lutego. Posiedzenie dzisiejsze ważne dla nas bardzo z tego powodu, że jeden z posłów naszych, p. Niegolewski zabierał głos w dyskusji nad nowelą karną. Obszerniejsze sprawozdanie z tego posiedzenia podamy czytelnikom, kiedy nas dojdą stenograficzne zapiski. Dzisiaj tylko ograniczyć się możemy na sprawozdaniu, jakie podają dzienniki berlińskie.

Po przyjęciu bez dyskusji kilku projektów do praw przez ostateczne głosowanie, przeszła Izba do obrad w trzecim czytaniu nad nowelą karną. W dyskusji jeneralnej zabrał naprzód głos p. Reichensperger, aby zaprotestować przeciwko mniemaniu, jakoby przyjęcie bez dyskusji niektórych paragrafów świadczyło miało, że cała Izba zgadza się z temi postanowieniami. Tak mówca sam jak i jego przyjaciele nie chcieli wszczynać debaty, gdyż z góry byli przekonani o tem, że to rzecz daremna, jakkolwiek wobec licznych uchwał komisji, a zwłaszcza wobec przywrócenia wniosku o ukaranie przy rozmaitych przestępstwach, uzasadnione istnieją wątpliwości. Potem wstąpił na trybunę poseł Niegolewski i przemawiał żywo i gorąco jak zwykle przeciwko całemu duchowi noweli. — Projekt do prawa, mówił, nosi na sobie znamie czasu, i jest zamiarem utworzenia przezeń stanu obłączenia w pokoju, dlatego z całą energią przeciwko temu protestuje. Granice, jakie tworzy prawodawstwo, nie bywają szanowane w W. Księstwie Poznańskim, lecz interpretują się prawa podług politycznych względów a zwłaszcza wobec Kościoła. Że klasztorowi Filipinów przy jego zniesieniu zabrano bibliotekę, która jest własnością polskiego obywatela, a przez to wyraźny akt pogwałcenia własności dokonano, nikogo już nie zadziwia. Pewnego człowieka jeszcze w ostatnim czasie aresztowano za to, że nie chciał powiedzieć, gdzie się znajduje brat, który jest księdzem, (słuchajcie! słuchajcie!); prokurator pewien poznański głosił publicznie, że najpóźniej za lat trzydzieści nie będzie ani jednego Kościoła w Prusach, któryby nie był zamknięty, i że naówczas Kościoła katolickiego już w Prusach wcale nie będzie. (Słuchajcie! słuchajcie!) Całemu prawodawstwu nadano cechę narodową, która dla W. Księstwa Poznańskiego nie innego nie oznacza, jeno jego zgermanizowanie. W tych usiłowaniach leży pogwałcenie praw narodów i teraz jeszcze mamy być karaniymi za to, że się nie pozwolimy zmienić, kiedy z naszym wielkim szczerem słowiańskim nie można było podolać krwią i żelazem. Znaczyliby to zanegowanie siebie i całej naszej historii. (Żywe bravo.)

Kiedy w sposób podobny rozwodził nasz poseł żale przeciw samowolnemu ze strony sądów zastępowaniu praw karnych, wobec nieprzyjaznych rządowi partyi, zwłaszcza u nas w W. Ks. Poznańskim i liczne na udowodnienie swego twierdzenia chciał przytoczyć szczegółowe fakty, zwrócił mu uwagę prezydujący w tym czasie pan Simson, że się nie trzyma ściśle przedmiotu dyskusji i przeszkodził dalszemu opisaniu dokładnemu wyjątkowego położenia naszego Księstwa. Minister Leonhardt zaprotestował przeciwko temu, aby w prowincji poznańskiej miały być prawa wykładane podług politycznych względów, jak również, aby prokuratorowie mieli nadużywać swych praw. Wzywa zatem mówcę poprzedniego aby miał tyle odwagi i zechciał twierdzenie to powtórzyć przed krajem i sądem (Śmiech w Centrum), o zajęciach bowiem, jakie mówca przytaczał, nie mu nie wiadomo (Śmiech). Na to odpowiedział poseł Niegolewski i z burzeniem wielkim, że nie wie, co to jest tchórzostwo, że walczył w bitwach za wolność i za nią cierpiał w kajdanach, każdego czasu przemawiał odważnie i bez obawy i tchórzostwo jego imienia nigdy nie splamiło. Wszystkie swe oskarżenia przedłożył komisji i jest przekonany, że ich nikt nie zbije. Ci, którzy w roku zeszłym jego mowę przedrukowali, powoływali się na niego, a jednak sądy nie pociągały go na świadectwo. (Słuchaj-

cie! słuchajcie!) Prawa zaś swego do wywodzenia tutaj skarg i zażaleń przeciw nadużyciom będzie mówca umiał bronić nawet w obec ministra. (Żywe bravo!)

Minister Leonhardt odparł, że nie mówił, aby p. Niegolewski nie miał prawa do przekładania w parlamencie swych skarg, lecz tylko radził mu, aby je przed sądami powtórzył. Ponieważ rzuca oskarżenia na sądy, niech je przed krajem udowodni faktami, w czasie bowiem ministerstwa mówcy nie zachodzili w sądach żadne wykroczenia. (Śmiech). Prokurator poznański powiedział tylko, że gdyby Kościół katolicki trwał w opozycji przeciwko państwu, w trzydziestu latach bezwzięcia żaden kościół nie będzie więcej otwarty. Nigdy tego minister nie ścierpi, aby na sądy pruskie rzucono podobne oskarżenia, jak się to stało w tej chwili i zawsze protestować będzie, dopóki mu publicznie dowody nie zostaną złożone. Poseł Windhorst dowodził, że minister sprawiedliwości nie ma prawa, nazywania nieuzasadnionymi pewnych oskarżeń dla tego, że nie doszły do jego wiadomości i zamiast, aby je tutaj zbici, odsyła żalącego się do sądów. Mówca sam, jakkolwiek może orzeczenia p. Niegolewskiego uzupełnić, odstepuje od dalszej nad tym przedmiotem rozprawy, gdyż ogólnym jest życzeniem Izby, aby ile możności ograniczać się przy obradach nad nowelą karną li tylko na czysto faktycznych debatach.

Minister Leonhardt powtórzył, że ma tak prawo jak i obowiązek, odpychania nieuzasadnionych oskarżeń mianowanych przeciw władzom krajowym. Wymaganie, aby każdy tutaj dowodzony fakt miał zbijać, idzie za daleko. Jest to rzeczą oskarżyciela przytaczać dowody na swe oskarżenia i dla tego wskazał p. Niegolewskiemu jako właściwą instancją do skonstatowania prawdy, sądu. Zarzutu tchórzostwa nie chciał, jak się samo przez się rozumie, uczynić p. Niegolewskiemu. Na tem zakończyła się jeneralna dyskusja. — Rozpoczęto dyskusję specjalną nad §§ 4 i 5, które przy drugim czytaniu odrzucone zostały. Dotyczą one kar za występki popełnione za granicą. Partye liberalne, wiedząc jak ks. Bismarckowi wiele zależy na tych postanowieniach, starały się przez te kilka dni znaleźć formę, któraby im umożliwiła przyjęcie tych paragrafów, i zdaje się, że pragnienie pozostania w zgodzie z ks. kanclerzem, wskazało drogę wyjścia. Postawiono w tym celu z partyi większości kilka poprawek, które pozwoliły się większości przesiłgnąć przez wszystkie dotychczasowe wątpliwości. Bliższe szczegóły z tej dyskusji odkładamy do jutra.

Jutro też ma się odbyć ostatnie posiedzenie parlamentu, gdyż jest pewna nadzieja, że obrady nad nowelą karną, ostatni przedmiot pracy parlamentarnej na témże posiedzeniu jutrzejszym załatwione będą.

Parlament dał wprawdzie swe przyzwolenie na przełożenie roku etatowego, ale nie dopuścił, aby to nowe urządzenie już z rokiem przyszłym weszło w życie. Z tego powodu etat na rok 1877 musi być w roku bieżącym uchwalony, a zatem należy się spodziewać zwolnienia raz jeszcze parlamentu w jesieni.

Skoro tylko sejm pruski rozpocznie na nowo swe posiedzenia, ma zamiar poseł Lasker wytoczyć sprawę grynderstwa różnych kolejowych stowarzyszeń akcyjnych przez postawienie wniosku o udzielenie Izbie sprawozdania, ułożonego przez komisją śledczą do wiadomości i dyskusji. Tak przynajmniej, z różnych stron donoszą do Volks Zeitung.

FRANCYA.

* Paryż, 8 lutego. Peryod wyborczy wstępuje w studium jawnych demonstracji i mów programowych. Raoul Duval miał wczoraj mowę na zebraniu 9 okręgu w którym występuje jako kandydat do senatu i przeciwnik księcia Decazes. Chociaż Bonapartyści rzekomo łączą się obecnie z konserwatywną unią to jednakże z mowy p. Duval więcej wiał duch wyłącznie bonapartyści; starał on się wykazać, że obecna konstytucja potrzebuje rewizji i że ta rewizja jeszcze przed upływem władzy marszałka nastąpić powinna. Z dziwną otwartością i szczerością oświadcza Duval, iż rozdwojenia i brak wybitnej większości w senacie bardzo Bonapartyzm na rękę.

Pan Gambetta miał mowę w teatrze miejskim w Lille, w której zaznaczywszy zwycięstwo partyi republikańskiej w dniu 30 stycznia starał się wyłożyć słuchaczom swoim, że przyszła Izba deputowanych nie tylko republikańską, ale demokratyczną i liberalną być powinna. Mową swą zakończył obracem nową ery dobrobytu, szczęścia i wielkości politycznej, jaką Rzeczpospolita rokuje Francji.

Wczorajsze i przedwczorajsze zgromadzenia przedwyborcze odbyły się bez wszelkiego zakłócenia spokoju. Wiktor Hugo nie przyjął ofiarowanej kandydatury do Izby deputowanych oświadczając, iż obecność jego potrzebną jest w Senacie. — Komitet pod prezydencją Changarniera zostający, ogłosił listę kandydatów, na której katolicy, Orleaniści i Bonapartyści się znajdują; katolickie stowarzyszenie wyborcze zamierza podobno wydać osobną listę.

W czwartym okręgu paryskim znany deputowany Barodet cofnął swą kandydaturę na rzecz Ludwika Blanca. „Opinia publiczna wskazywała — mówił Barodet — dwóch głównie mężów do senatu z departamentu Sekwany: genialnego poe-
teę Wiktora Hugo i znakomitego historyka

Ludwika Blanca. Ograniczone prawo powszechnego głosowania oburzyło opinią publiczną; trzeba więc pomścić kłeskę Blanca i zapewnić mu zwycięstwo do Izby deputowanych, przez utworzenie umyślnego w tym celu komitetu.“ W innym okręgu wyborczym odbyło się tego samego dnia posiedzenie wyborców pod przewodnictwem nowo wybranego senatora Tolaina. Radykalny deputowany Zgromadzenia narodowego, Germain Casse, dowodził, że kandydatura Ludwika Blanca powinna być postawioną we wszystkich okręgach wyborczych departamentu Sekwany. Radykalny Paryż winien wyświadczyć ten zaszczyt temu wielkiemu obywatelowi. W podobnym duchu oświadczył się Wiktor Hugo w piątym okręgu wyborczym. „Mamy dążyć — mówił Hugo — do ulepszenia konstytucji i utrzymania republiki. Republika jest i będzie. Tyle co do przyszłości. Co do teraźniejszości wiadomym nam jest cel, w jakim tu zebrał się ten Sejm. Stało się coś niesłychanego. Uprzywilejowani wybory paryscy nie wybrali do senatu męża, który jest chlubą naszego stulecia, męża wygnania i ojczyzny (sic!), jednego z tych mężów, których obecność w ciążach prawodawczych jest konieczną. Lecz nie wszystko jeszcze stracone; co ograniczone prawo tego zrobiło, może jeszcze naprawić nieograniczone prawo głosowania.“

Według wiadomości nadechodzących z Korsyki kandydatura p. Rouher jest tamże zagrożoną i książę Napoleon ma wszelkie widoki powodzenia.

Minister sprawiedliwości Dufaure ubiega się o krzesło poselskie w drugim okręgu wyższej Wienne; nieprzejednani radykali dziewiątego okręgu paryskiego postanowili stawić przeciw Thiersowi kandydaturę pewnego robotnika.

AUSTRYA I WĘGRY.

W Wiedniu odbył się dnia 4 b. m. pierwszy kongres austriacki starokatolików pod przewodnictwem dr. Karola Lindera a w obecności delegatów z Warnsdorf, Ried, Aussig, Müdling, Berna, Steyr i Wiednia. Uchwalono ukonstytuować gminę starokatolicką na podstawie ustawy z 10 maja 1868 r. Przed posiedzeniem udawała się deputacja do ministra oświecenia dr. Stremayera, który oświadczył, że celem ukonstytuowania się gminy starokatolickiej nie potrzeba formalnego oświadczenia członków tej gminy, że występują z kościoła katolickiego.

Ellenör donosi, że węgierski prezydent ministrów wyjeżdża we wtorek d. 8 b. m. wraz z ministrem skarbu z Budapesztu do Wiednia na dwa lub trzy dni. Dalsze rokowania w sprawie handlowo-cłowej i bankowej mają rozpocząć się w połowie bieżącego miesiąca.

BOŚNIA I HERCEGOWINA.

Podług ostatnich wiadomości z Wiednia i Carogrodu, od czasu wstąpienia rządowi tureckiemu noty hr. Andrassego, powstanie na półwyspie bałkańskim zaczyna się chylić ku upadkowi. Muhtar basza miał, podług źródeł tureckich, dnia 2 b. m. zdobyć zryczyce pod Polizą i rozproszyć powstańców. Szczególnie szkodliwie oddziaływa na powstanie stanowisko, jakie w ostatnim czasie zajął w obec niego rząd austriacki; podczas bowiem gdy dawniej z Dalmacyi i Krocacji powstańcy mogli bez przeszkody przechodzić do Bośni i ustępując przed przemocą turecką schronić się na terytorium austriackie, obecnie na granicy ich zatrzymują, rozbijają i więżą.

Podług innych źródeł przeobrażenie, powstanie coraz bardziej się rozwija i nowe wciąż powstają oddziały. W różnych miejscach teatru wojny, począwszy od 25 z. m., liczne zaszyły walki, w których zwycięstwo raz po tej, drugi raz po tamtej było stronie. I tak stoczono 25 z. m. krwawą potyczkę pod turecką Kostajnicą, gdzie oddział Redifa został przez dowódcę powstańczego Karana napadnięty i przymuszony do odwrotu. Czterdziestu jeńców tureckich dostało się w ręce powstańców; po rozbrojeniu puszczone ich na wolność. Dnia 26 z. m. oddział powstańców pod dowództwem Kantarewicza napadł i chciał zdobyć obwarowany obóz turecki, rozłożony w pobliżu klasztoru Germanje. Gdy to się nie udało, cofnęli się powstańcy, spalili kilka domów kordonowych, do swego obozu pod Brodem. Dnia 27 z. m. zaszła gorąca utarczka w wąwozie Klepavizza pod Kłeckiem. Turcy chcieli koniecznie zdobyć sobie przejście, zostali jednakże przez oszańcowanych korzystnie powstańców przymuszeni do odwrotu. Wąwóz ten pozostaje dotychczas w rękach powstańców. Stanowiska pod Grebci zajęto na nowo 400 powstańców. Inną potyczkę stoczono tego samego dnia pod Gradcem, gdzie Turcy nie mogli podolać przeciw przemagającej liczbie powstańców. Prócz pod Grebci stoją powstańcy jeszcze pod Utowo i Slano. Główne ich siły pod dowództwem Pawłowicza i Soczica miały obsadzić Banjani. Dnia 29 stycznia oddziały powstańcze Dukica i Karana uderzyły pod Oravicą i Dobretiną na wojska tureckie. W obydwóch miejscach mieli się Turcy cofnąć przed powstańcami; 20 żołnierzy tureckich przyłączyło się do ostatnich. Kobiety i dzieci z okolicy Dobretiny schronili się na terytorium austriackie. Dnia 31 z. m. Hubmayer, główny dowódca powstania bośniackiego, wsparty oddziałem Vojnowica, uderzył z szaloną odwagą na Turków pod Topolą, gdzie silnie zajmowali stanowiska. Waleczono do późnej nocy, w końcu powstańcy cofnęli się musieli, wystrzelawszy wszystkich amunicję. Na drugi dzień przeszli Turcy z działania obronnego w zaczepne, napadli na

powstańców skoncentrowanych pod Dobreticem, wypędzili ich ztąd i spalili następnie całą wieś. W pożarze zginęło wiele kobiet i dzieci. Turcy dopuszczali się rabunku i różnych innych nadużyć.

Dnia 3 b. m. ponowiła się walka, w której Hubmayer poniósł kłeskę a schroniwszy się wraz z 40 ludźmi na terytorium austriackie, został na granicy rozbrojony i uwięziony.

Serbski pretendent Piotr Karadzordzewicz powrócił do Jamnicy, gdzie niejaki Livkovic werbuje dla niego i organizuje nowy legion.

Rząd turecki nakazał podobno gubernatorom Bośni i Hercegowiny, aby starali się wszelkimi siłami przeprowadzić ogłoszenie reformy. Ci przeciw oświadczyli, że dopiero wtedy będą mogli reformy te przeprowadzić, gdy baszi bożukowie zostaną rozbrojeni, co wprzód nastąpić nie może, dopóki wszystkich garnizonów nie wzmocni się regularnym wojskiem. Dla tego ma przybyć wkrótce do Bośni 8 tysięcy regularnego żołnierza.

WŁOCHY.

W niedzielę 30 stycznia w godzinach popołudniowych Ojciec św. otoczony Kardynałami i dworem przyjmował w sali książęcej urzędników dawnych swoich, którzy wierni pozostali i na których utrzymanie zawsze łoży.

Gdy Papież wszedł podniosły się okrzyki, zaczęł awokat Tongiorgi substytut ministra skarbu, odczytał w imieniu obecnych adres bardzo serdeczny.

Ojciec św. odpowiedział:

Serce wasze, ukochani synowie, natchnęło wam raz jeszcze chęć zbliżenia się do wspólnego ojca wierznych dla wyrażenia mu wdzięczności, a moje serce zwraca się w tej chwili do Pana Boga, aby mu złożył dzięki gorące.

Wy mi dziękujecie za pomoc jakiej wam udzielał, a ja wznosząc oczy do nieba, dziękuję sprawcy wszelkiego dobra, że za pośrednictwem synów swoich natchnionych miłością, a rozrzuconych po całej kuli ziemskiej tych dzieci powszechnego Kościoła, przychodzi w pomoc Ojcu wspólnemu, aby mógł opatrywać wasze potrzeby i potrzeby wielu innych, dotkniętych prześladowaniem.

Kiedyś się przeto zebrał tutaj, podziękujmy za tak wielkie łaski Bogu najwyższemu, który nie chciał waszej wierności bez nagrody pozostawić. Boście służyli uczciwie i wytrwale rządowi tej Stolicy Apostolskiej i każdy z was bronił jej praw jak mógł najlepiej.

Niestety wybiła godzina zwycięstwa przewrotnym i dozwolone zostało potędze ciemności zalać biedne Włochy, tak, że dzisiaj przywłaszczyciele zajęli miejsca, któreście wy przedtem zajmowali.

Grabież ta, moi mili, była przygotowana od dawien dawna. Więcej niż dwadzieścia lat temu, książę katolicki, biesiadający w jednym z większych miast włoskich, wykladał jak profesor z katedry, że nie pojmuje, co może być wspólnego między Namiestnikiem Chrystusowym, a władzą doczesną i rozumowania swoje opierał na tém, iż św. Piotr nie posiadał takiej władzy. Ale książę ów nie pamiętał, a może też nigdy nie wiedział, że jeśli Książę Apostołów faktycznie władzy doczesnej nie wykonywał, to wziął był od Boga moc karania nagłą śmiercią hipokrytów i kłamców.

Wracając do was powtarzam, żeście służyli wiernie i dla tego nie opuścił was Pan, któremu się należy wszelki hołd chwały, czci i wdzięczności. Nie tak się dzieje z niektórymi wyższymi i niższymi osobistościami, co się rzuciły na nieszczęśliwe Włochy, aby posiadać cudze dobro, zapominając całkiem obowiązku i poświęcenia dla zysku nietylko honor, co mniejsza, lecz jeszcze własne sumienie.

Tu trzeba się zastanowić, że przy posiadaniu i używaniu rzeczy można zawinąć w dwójaki sposób, biorąc i dając. Grzeszy się dając, gdy się tak czyni jak owe niewiasty izraelskie, co za przyzwoleniem mężów swoich, wzywały się z bogactw, ze złota i klejnotów, a to dla tego, by ulano sławnego złotego cielca i by temu cielcowi cześć świętokradzką składać. Dzieje się tak samo i za dni naszych. Rewolucyoniści trwonią wielkie sumy, a na co? Aby stawiać pomnik apostołom. Aby urządzić wspaniałe uroczystości ku uczczeniu pamięci niedowiarków i bezbożników. Aby psuć i niegodziwość krzewić. Zostaną oni za to ukarani jak żydzi na puszczy, których węże kąsały, pożerając im ciało i duszę. Nie będzie dla nich węża śpiącego, uzdrawiającego rany i wypędzającego truciznę w kości i sami sobie winni, bo wiarę stracili i zamknęli oczy i uszy na prawdę.

Oczywiście grzeszy się także biorąc. W tym punkcie mógłbym prawić wam aż do wieczora, a materiału dostarczają mi pisma publiczne; nie chcę przecież długo się rozwodzić.

Ważno ludzi obraża dziś Boga kradzież? Ilu kasyerów, n. p. ucieka z pieniędzmi, które strzedz byli powinni. A ilu innych kradnie w tak rozmaity sposób i z taką przebiegłością, że bezpieczniej o tém milczeć.

Niektórzy obracają porwane pieniądze na rozkosze i pedzą spokojny żywot, używając tego, co dostali od szatana na ziemi. Ale czy siedzą spokojnie i bezkarnie w domu, czy też uciekają za granicę, tak jak Hebrejczycy ścigali węże ukąszeni swojemi, tak oni zawsze czuć nie przestaną, że ich gna anioł Boży, który ich ścigać będzie, Angelus Domini persequens eos, aż dopóki ich nie wtrąci w przepaść kar nieskończonych, z których wyjścia nie ma.

Nędznicy owi nietylko niepowinni obudzać za-
zdrosności, lecz owszem mają być dla wszystkich przed-
miotem politowania i wzgardy. Kiedy o nich my-
ślićce powinniście się za nich gorąco modlić, aby Pan
Bóg uczynił cud miłosierdzia, otworzył ich serca tak,
iżby się nawrócili.

